

Kłótnie integrują nas jako naród



Jako naród trwamy w nieustającym zwarciu, w śmiertelnym uścisku i sporze. I to nas Polaków niewątpliwie łączy.

Narodowe Święto Niepodległości 11 listopada, ustanowione w 1937 r. w rocznicę odzyskania przez Polskę (po 124 latach) bytu państwowego, zabronione w latach okupacji i zniesione przez Polskę Ludową, przywrócone w roku 1989, zmusza do refleksji.

Dlaczego zostało ustanowione dopiero dziewiętnaście lat od dnia, w którym (11 listopada 1918 r.) brygadier Piłsudski otrzymał od Rady Regencyjnej dowództwo sił zbrojnych, a trzy dni później całą władzę, już jako naczelnik państwa? W wolnej Polsce 11 listopada świętowano zaledwie dwa razy.

Andrzej Wielowieyski w fascynującej książce „Na rozdrożach dziejów” pisze o tym, jak dalece polskie społeczeństwo nie było przygotowane na przyjęcie wymarzonego daru Polski niepodległej: „większość myślących Polaków przez długi czas upatrywała, za Dmowskim, zmian w polityce zwycięskiej Rosji, z nadzieją ochrony przed germańskim naporem. Mniejszość naszych elit, zwłaszcza w Galicji, godziła się na porozumienie, zależność od Niemiec, których zwycięstwo było wielce prawdopodobne (...), część środowisk chłopskich w Galicji i Kongresówce traktowała odradzającą się Polskę bardzo nieufnie”. Do integracji społeczeństwa przyczyniło się przede wszystkim zagrożenie zewnętrzne: „Byliśmy atakowani ze wszystkich stron i to nas dopiero zintegrowało jako naród” – pisze Wielowieyski.

Problem integracji społeczeństwa po roku 1989 pozostaje w dalekiej tylko analogii do tego, co było po roku 1918. Wtedy na mentalności społeczeństwa ciążyło doświadczenie grubo ponad wiek trwającej nieobecności polskiego państwa. Tęsknota za wolną ojczyzną istniała, ale przecież trzeba było jakoś żyć. Nie wszyscy byli entuzjastami narodowych powstań. Mój stryjeczny dziadek, znany heraldyk, rozpoczął studia prawnicze w Petersburgu. Kiedy w 1863 r. wybuchło Powstanie Styczniowe, nie pospieszył do powstania, lecz szybko się przeniósł do Paryża, gdzie w 1865 r. chlubnie ukończył Ecole de Droit. Potem wrócił do Polski, takiej jaka wtedy była, i został wicereferendarzem w Kancelarii Rady Stanu Królestwa, a następnie asesorem w Trybunale Cywilnym w Warszawie.

Entuzjazm po upadku komunizmu był u nas mniejszy niż po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., a podziały, które doszły do głosu zaraz po zwycięstwie, nie znikają, a raczej zdają się nasilać.

Obchody święta narodowego prowokują do pytań o to, co nas, jako naród łączy.

Nie zagrożenie granic, bo takiego zagrożenia nie ma. Nie Kościół, ten – jak się zdaje – czasem ludzi, nawet wierzących, potrafi podzielić. Nie Jasna Góra („Tutaj zawsze byliśmy wolni” – JPPII) – kiedyś wspólny cel pielgrzymek Polaków ze wszystkich zaborów, dziś zawłaszczona przez „prawdziwych Polaków”.

Także nie historia, zwłaszcza najnowsza, używana i nadużywana w politycznych walkach. Dobro wspólne Ojczyzny? Wiemy, jakie reakcje budzi perspektywa jakiegokolwiek wyrzeczenia w imię wspólnego dobra. Może jeszcze łączy nas biedny polski język – spłaszczany, zaśmiecany i pozbawiany regionalnych cech przez wszechobecne media.

A jednak jest coś, co dziś nas integruje jako naród: nasze kłótnie. Ten, kto nie należy do naszego narodu, nigdy nie zrozumie zaciekłości i podziałów na tle Radia Maryja, katastrofy smoleńskiej, sporów o lustrację, książki Jana Grossa, o prezydenta Warszawy itd. Każdy zrozumie, że to są kwestie sporne, ale pasji, z jaką drążymy na tle tych kwestii między sobą podziały, nikt z zewnątrz nie pojmie. Jako naród trwamy w nieustającym zwarciu, w śmiertelnym uścisku i sporze. To nas – jako polski naród – niewątpliwie łączy.

Prawdziwe zagrożenie narodowej integracji znajduje się gdzie indziej.

Kardynał Bergoglio w 2005 r. mówił swoim rodakom w Argentynie: „jeszcze kilka lat temu my, którzy budowaliśmy świat konsumistyczny, nie wyobrażaliśmy sobie (nie chcieliśmy sobie wyobrazić), że kiedy jedni zmieniali się w obywateli pierwszego świata, inni schodzili do poziomu podświata, bez pracy, bez sensu, bez przyszłości, bez nadziei, świata będącego jedynie przedmiotem opieki społecznej, zawsze niewystarczającej”. I ostrzegał: „Ten, kto został zapomniany, tak łatwo nie rezygnuje. Jeśli nie mógł wejść głównymi drzwiami, będzie próbował wejść przez okno. Rezultat: piękne społeczeństwo wykluczające i dotknięte amnezją będzie coraz bardziej represywne w obawie, że zostawiony na zewnątrz biedny Łazarz mógłby się dorwać do zastawionego stołu bogacza”.

Polsko, w dniu Twojego święta życzę Ci, byś była domem wszystkich. By nikt nie czuł się wypchnięty za drzwi, poniżany. Życzę, choć wiem, że życzenia nie mają mocy sprawczej. Moc sprawczą ma to, jacy będą Polacy.